

Bernard Szlaga

Spodobało się Panu zmiażdżyć sługę swego cierpieniem

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 1/1, 25-28

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. bp JAN BERNARD SZLAGA

SPODOBAŁO SIĘ PANU ZMIAŹDZYĆ SŁUGĘ SWEGO CIERPIENIEM*

Jakim słowem wypowiedzieć żal po śmierci kapłana-poety? Jakich dobrać słów, by nie były zbyt szare, wytarte codziennością? Żegnamy przecież mistrza słowa, co jak każdy poeta trwalszy od spizu wzniosł sobie pomnik, wznioślejszy od piramid wysokich. Jest słowo, w którym mieszczą się i sensu nabierają wszystkie nasze słowa, zwłaszcza kiedy mamy myślą wnieść się nad ziemię. Słowa, które Hiob, żyjący jeszcze w głębi czasu oczekiwania, *żelaznym rylcem, diamentem chciał wyryć na skale*, są pełne nadziei i mocy:

*„Ja wiem, Wybawca mój żyje,
na ziemi wystąpi jako ostatni.
Potem me szczątki skórą odzieje
i oczyma ciała będę widział Boga”*

(Hi 19,24-26)

Historia zbawienia spełniona w Jezusie Chrystusie pozwala nam widzieć w tej wypowiedzi znacznie więcej niż mógł ludzkim umysłem i ludzkim wzrokiem wypatrzyć Hiob. W cierpieniu ks. profesor Janusz Stanisław Pasierb stał się podobny do cierpień Mędrca, którego słowa i świadectwo tu przywołał. *„Spodobalo się Panu zmiażdżyć sługę swego cierpieniem”* (Iz 53,10). Chrześcijanin wie, że cierpienie, które najchętniej chciałoby się zaliczyć do kategorii bezsensów, jest wyjątkową wartością, skoro sam Boży Syn zrównał się w swej ziemskiej drodze z ludzkim cierpieniem. Ze Starego Testamentu zapamiętaliśmy: *Dolores nostros ipse portavit – nasze boleści On dźwigał* (Iz 53,4), a z drogi do Emaus lekcję, która – skoro jej nie pojęli jego uczniowie – przeszła w ton wyrzutu: *„Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały?”*

Spodobalo się Panu zmiażdżyć sługę swego cierpieniem. Wszyscy, którzy odwiedzali ks. Pasierba w jego warszawskim mieszkaniu czy

* Homilia wygłoszona podczas Mszy św. pogrzebowej za duszę ś.p. ks. prof. dra hab. Janusza Stanisława Pasierba w katedrze pelplińskiej dnia 2 XII 1993 r.

w szpitalu, nie mogli mieć złudzeń. Nie można było tylko zrozumieć, dlaczego tak spieszy się ta choroba. Dlaczego ta ponura, bo przecież o śmierci wiadomość, ma przyjść tak wcześnie. 15 listopada prosił mnie o dwa miesiące zwolnienia. Zmarł dokładnie w miesiąc po tej prośbie. Zmarł dobrą śmiercią, przygotowany, pogodzony z Boskim wyrokiem, umocniony słowem Pana i Nim samym. W chorobie tęsknił do swoich, do pracy, do pióra. Nawet zapadając w nieprzytomność, powtarzał, że chce do domu. Dokądkolwiek przybywał, wiedział, że tam na niego czekają. Jego swoi. Wzruszeniem, w którym nie mógł opanować łez i rozplakał się niezwykle rzewnie, podziękował klerikom, swoim studentom, za krew, czyli dar ich życia.

Spodobalo się Panu zmiądzzyć swego sługę cierpieniem. W ostatnio wydanym tomiku swojej poezji „Ten i tamten brzeg”, w niejako łabędzim śpiewie o życiu, które choć przemija, tylko zmienia się, ałe nie kończy, pyta Boga:

*„Czy musisz naprawdę obrócić nas w proch
byśmy dosłyszeli «wracajcie synowie
ludzy»? Jak bardzo ludzy!
Lecz nieustannie twoi i to podwójne synostwo
sypie wciąż popiół na pokarmy ziemi”.*

Kiedy zostajemy sami, ze swoimi jedynie myślami i odczuciami, trudno wyzbyć się wszystkich znaków zapytania. Pyta nasz Poeta:

*„Jesteś miłością.
Ale czy jesteś miłością szczęśliwą,
skoro jesteś Dawidem, a ja Absalomem,
skoroś początkiem tylu
miłosnych znaków i cieni
co równocześnie nas wiodą i zwodzą”.*

Czytając te słowa, jak nie westchnąć, a może krzyknąć z Augustynem: *Niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie.*

Chrześcijanin wie, iż śmierć nasza ma udział w śmierci Chrystusa. W tej śmierci zanurzył nas nasz chrzest przyjęty w Jego imię. Kto w Niego wierzy, choćby umarł, żyje.

Napisał ks. Pasierb takie oto słowa, komentarz do tej wiary:

*„Wiem, że jesteś życiem.
Przecież umieram”.*

Te słowa wybrał sobie jako hasło na swój grób. Życie jest tylko jedno. To życie Boga, On daje nam swoje życie, które jest Jego istotą, a nasze ziemskie w tym kontekście – przypadłością, nie jest koniecz-

ne, dlatego umieramy, ale raz tym życiem obdarzeni w Nim nie umieramy. Choć więc *zasmuca nas konieczność śmierci*, wierzymy, iż *w Niebie mamy przygotowane wieczne mieszkanie*. Jeszcze raz ks. Pasierb: „*Choć biegniemy i giniemy krzyżąc, w końcu cichniemy jak pola po zbiorach*”. W tym znaczeniu grób chrześcijanina, a mamy prawo myśleć, że i grób każdego człowieka, który choćby w jakimś stopniu, według swej najlepszej woli, swoje życie przyporządkował Bogu, dla którego wszystko żyje, jest pustym grobem, jak pusty grób Chrystusa. Mówi Paweł Apostoł: „*Zasiewa się zniszczalne – powstaje niezniszczalne... Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w to, co niezniszczalne, a to, co śmiertelne, aby się odziało w nieśmiertelność*” (1 Kor 15,42.53). Jeszcze odważniej wypowiadamy to słowami nieszpornej prośby: „*Wysławiamy Cię, Panie, bo dzisiaj wielu naszych braci złączyłeś z Tobą w tajemnicy swojej śmierci: Chryste, nasz Panie, Ciebie wysławiamy*” (Prośby II Nieszporów o wielu męczennikach).

Między tym i tamtym brzegiem jest zmartwychwstały Chrystus. Wiarę w zmartwychwstanie w dniu ostatecznym była zdolna wypowiedzieć już Marta, siostra Marii i cztery dni temu zmarłego Łazarza. „*Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem*” (J 11,25). *Między tym i tamtym brzegiem jest zatem On* drogą, która prowadzi do domu Ojca, od domu rodzinnego do domu nieutralnego.

Dziś o tej wierze uczy nas po raz ostatni obecny w tej katedrze ks. prałat Janusz Pasierb, w kościele swoich święceń. Miłował ten kościół, bo umiłował Kościół jako Bożą rodzinę. Jako jego rodzina otaczamy dziś trumnę, by mu wypowiedzieć słowa podziękowania i pożegnania, a przedłużając modlitwę jego stygnących warg, również prosić, by mu Pan winy darował.

Przyjazd ks. Pasierba do Pelplina był zawsze wydarzeniem. Najpierw 30 lat temu, kiedy zaczynał, akurat z moim rocznikiem studiów, swoje pierwsze wykłady. Miał wtedy za sobą 11 lat kapłaństwa i bardzo solidne studia. Wracał z nich już jako wielki humanista, Europejczyk, wkrótce potem profesor, autor imponującej ilości publikacji, cieszący się ogromnym dorobkiem dydaktycznym. Powie o tym na pewno ks. rektor Akademii Teologii Katolickiej, która obok Pelplina, może Pelplin obok niej, była jednym z dwóch jego domów. Urodzony w Lubawie (7 stycznia przyszłego roku skończyłby 65 lat), dzieciństwo i młodość spędził w Tczewie (honorowy obywatel Tczewa), ale jego pomorskim, rodzinnym domem było Wyższe Seminarium Duchowne w Pelplinie, a Pelplin małą ojczyzną.

W Pelplinie upatrzył sobie kamień, który ma być znakiem jego mogiły. Słyszałem jak mówił kilka dobrych lat temu: tylko mnie nie nakrywajcie tą straszną betonowo-lastrykową płytą, żebym się nie wstydził zmartwychwstać.

Łzami, jakie wylał Chrystus na grób Łazarza, pobłogosławił wszystkie łzy, jakie wylewamy na trumny naszych najbliższych. Te łzy, tak często szybsze od słów, są mową uniwersalną, choć tak nieporadną, wciąż dziecinną.

Mówił kiedyś jeden z przyjaciół do ks. Pasierba: ile ty się musisz namodlić, by móc zdążyć Bogu wyrazić dziękczynienie za tyle talentów... Według ewangelicznej skali miał ich pięć, więc najwięcej. I po matce polonistce, i po ojcu łacinniku. I dlatego, że umiał czas wykorzystać. Czas i pióro. Nie wiemy, czy zdążył podziękować, zmarł przedwcześnie. Więc my mu dziś pomagamy liturgią dziękczynienia. Błogosławiony bądź Panie za naszego brata kapłana Janusza Stanisława.

Dziś dziękujemy Bogu za jego mądrość, za jego czas otwarty, za jego kapłańską i naukową służbę, za jego osobowość, za jego ewangelizację przez słowo, książkę, esej, poezję, wywiad, audycje radiową, telewizyjną, rekolekcje, konferencje. Dziękujemy Bogu, że był nam dany. Nie chcieliśmy go zatrzymać tu tylko dla siebie. Był obywatelem wielkiego Kościoła i świata. Dziękujemy Bogu za to, że tak dużo powiedział o Nim, jako odwiecznej piękności. I umiał ją pokazać w świecie i w człowieku.

Zmarł ks. prof. Janusz Stanisław Pasierb, a oto dziś jest już szósty dzień jak się to stało. Pelplin w pewnym sensie pożegnał go już wówczas owacją po pierwszym referacie w ramach XIV Spotkań Pelplińskich na początku października tego roku. Kilka razy wstawał, uśmiechał się znad stołu prezydialnego, dziękował. *Spodobalo się Panu zmiażdżyć go cierpieniem.* Choć wszyscy wiedzieli, że tak będzie, ta wieść była i tak zaskoczeniem. Jednak. Nie można nikogo unieśmiertelnić, kto nie przejdzie przez śmierć.

Przyjazd ks. Janusza Pasierba do Pelplina był zawsze wydarzeniem.